

Siedziałam na płaskim dachu mojego domu, zwieszając nogi z jego krawędzi. Błękitna sukienka w drobne, kolorowe kwiaty, długa aż za kolano, falowała miękko wokół mnie.

- Hej! Katarzyno, co ty tam robisz?! – krzyknęła z dołu moja mama, która najwyraźniej zdążyła wrócić ze sklepu. Stała przed domem, w zwiewnej białej spódnicy i starannie uprasowanej kraciastej koszuli, trzymając w ręku wiklinowy kosz pełen warzyw.

- Marzę! – odkrzyknęłam szybko.

- O czym? – roześmiała się w głos.

- O miłości. I o wolności, mammo!

- O wolności, mówisz?

- O tym rodzaju wolności, jaką mają ptaki! Mogą polecieć, kiedy chcą i wylądować, gdzie im się żywnie podoba... Mogą tam zbudować swoje gniazdo, a mogą też polecieć jeszcze dalej, mammo! Nie chciałybyś tak?

- Ależ ja tak zrobiłam, kochanie! A potem i tak wróciłam do domu – uśmiechnęła się. – No złaż, bo jeszcze sobie krzywdę zrobisz, wariacie!

- Nie, jeszcze chwilę posiedzę...

Mama była szczęśliwa tu, w miejscu, w którym się urodziła, mimo że pochowała tu swoich rodziców i tu dowiedziała się o śmierci męża – mojego ojca. Czasem pytała, czy za nim tęsknię. Zawsze kiwałam głową, chociaż było to kłamstwo. Nie tęskniłam, bo nawet go nie pamiętałam. Odszedł, kiedy miałam dwa lata. Czasem jak przez mgłę przypominałam sobie tylko jego twarz, ale to zapewne dlatego, że jego wyblakłe zdjęcie wciąż wisiało nad kominkiem. Miał miłe oczy, takie, którym można zaufać. I przyjazny uśmiech, w którym zapewne zakochała się mama. Nic więcej o tacie nie wiedziałam.

Siedziałam na dachu chyba dość długo, bo kiedy usłyszałam otwierającą się klapę, słońce powoli zmieniało swoją biało-żółtą barwę na intensywnie pomarańczową.

- Przyniosłam ci koc i herbatę – wyszeptała mama cicho. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, usiądę z tobą.

Kiwnęłam tylko głową i upiłam łyk gorącej, pachnącej cytryną i miodem herbaty.

- Myślisz więc o miłości?

- Wy tłumacz mi, mammo, dlaczego każdy tyle o tym mówi? Że miłość jest życiem, że bez niej nic nie jest pełne. A ja przecież nigdy się nawet nie zakochałam i wciąż oddycham, jestem szczęśliwa.

Mama, uśmiechając się pod nosem i patrząc w ciemniejące niebo, zaczęła:

- Bo miłość, córeczko, jako coś niezbędnego do życia poznajemy dopiero wtedy, gdy raz ją przeżywszy, nagle ją tracimy.

- Tak jak było z tobą i z tatą?

- Dokładnie tak – wyszeptała i oparła głowę na moim ramieniu. - W twoim wieku też nie rozumiałam, dlaczego tak o miłości głośno. A później poznałam twojego ojca. I nie potrzebowałam dużo czasu, żeby poznać, czym jest miłość i przyznać rację wszystkim, którzy o niej mówili i pisali.

- Ale... Przecież miłość nie jest wieczna, jak twierdzą niektórzy.

- I tu się mylisz, kochanie. Miłość, ta prawdziwa, jedyna i nie do opisanania, przeżyje wszystko. Sama się kiedyś o tym przekonasz. Mnie i twojego ojca nie rozdzieliła żadna chwilowa rozłąka, nawet jeśli trwała kilka miesięcy. Cierpeliśmy katusze z powodu tęsknoty, ale nigdy przez myśl nam nie przeszło, żeby z siebie nawzajem zrezygnować. To, że naszemu uczuciu nie była przychylna moja rodzina, też nie było dla nas łatwe. A jednak wytrwaliśmy.

- Myślałam o tym, co cię tu trzyma. I o tacie. Już wcale go nie pamiętam.

- Nie wiesz, co mnie tu trzyma? Właśnie on.

- Ale on nie żyje mammo – wypaliłam i natychmiast zakryłam dłonią usta. Dwie, wielkie łzy spłynęły po rumianych policzkach mojej mamy. – Przepraszam...

- Ale właśnie o to chodzi. Tu umiem nie zapomnieć, bo tu razem żyliśmy. Czasem wydaje mi się, że widzę go na huśtawce za domem, w ogrodzie. Czasem słyszę jego kroki na schodach, widzę go, jak wchodzi rankiem do kuchni, przeciągając się i uśmiechając się tym specyficznym

uśmiechem, który może złamać ci serce. Bo częśćka twojego ojca wciąż tu jest. A miłość nie umiera razem z kochającymi się ludźmi.

- Opowiesz mi o nim, o was coś więcej?

Mama podniosła się i weszła do domu. Wróciła po chwili, trzymając w ręce brązową skrzyneczkę, pokrytą grubą warstwą szarego kurzu i lampę naftową.

- To powinno wystarczyć – wyszeptwała, podała mi ją i pocałowała w czoło. – Dobrej nocy.

Potem po prostu wróciła do domu. Postawiłam lampę naftową tak, że oświetlała moje kolana. Ostrożnie otworzyłam skrzyneczkę i wyjęłam pierwszą z góry kopertę. Otworzyłam ją powoli i wyjęłam z niej kartkę.

28.10.1937r.

*Najdroższa Mario!*

*Żadne słowa nie potrafią wyrazić tęsknoty, którą czuję, patrząc na zdjęcie przedstawiające Ciebie w dniu, w którym się poznaliśmy. Masz na sobie tę przepiękną suknię do kostek. Tę blad różową, w drobne białe kwiatuszki, na dekolcie zapinaną białymi guziczkami powleczonymi koronką. Twoje blond loki spływają na odłonięte ramiona miękką falą. Jedną ręką podtrzymujesz koronkowy kapelusz. Twoje piękne, niebieskie oczy błyszczą, a pełne usta rozchylają się w tym czarującym uśmiechu, którego brak, przesywa dotkliwym zimnem moje serce. Tęsknię.*

*Och, kochana! Już za miesiąc wracam do Ciebie, wracam i zostanę! Już czekam, by móc chwycić Cię w objęcia, zatańczyć do naszej ulubionej piosenki! Kupiłem wszystko, co chciałaś. Suknię ślubną – tak długą, że aż będzie ciągnąć się po ziemi, z rękawkami do łokcia, całą prostą, białą, z drobnymi perełkami na przedzie. I satynowe rękawiczki też kupiłem, choć wolałbym móc oglądać twe dłonie, o długich, szczupłych palcach i perłowych paznokciach. Ach, jakże ja tęsknię, miła! Gdy wrócę, nie opędzisz się ode mnie, od uścisków, zachwyków i pocałunków!*

*Wspominam Ciebie, tańczącą w świetle świec, na środku małego saloniku Twoich rodziców. Roześmianą i wirującą wkoło. Wołającą – „Tomaszu! Zatańcz ze mną!”. Trzymałaś w rękach granatowe pantofelki na obcasach i uroczo rozkładałaś ręce. Bordowa sukienka wirowała wokół Ciebie jak parasolka i w końcu porwałaś mnie do siebie. I wirowaliśmy razem, przytuleni, śpiewając odrobinę za głośno, aż Twoja mama weszła do salonu i wypędziła mnie z krzykiem. Nie zrobiłem dobrego wrażenia. Ale na szczęście pozwoliła nam na ślub.*

*Myślałem o naszym przyszłym domu. O śladach małych stóp odcisniętych w trawie. O wielkiej werandzie, na której będziemy siedzieć, objęci i szczęśliwi, obserwując, jak nasze dzieci się bawią. O kwiatach, które zasadzimy wokół domu, o ogromnym salonie, w którym będziemy mogli wirować bez końca, o gramofonie ustawionym gdzieś w kącie. O tej miłości, którą będzie się czuło już po przestąpieniu progu! O naszej jasnej sypialni, wychodzącej na zachód, żebyś co wieczór mogła siedzieć w oknie, z rozpuszczonymi włosami, błyszczącymi jak szczerze złoto, i marzyć.*

*Zawsze Twój,*

*Tomasz*

Uśmiechnęłam się do siebie. Nie dość, że przystojny, to jeszcze tak pięknie pisał! Wcale się nie dziwiłam, że mama była tak zakochana. Sięgnęłam po następny list.

03.03.1938

*Ukochana moja!*

*Czas bez Was mija powoli, jakby wskazówki zegara chciały mnie torturować. Jakby wiedziały, że ich szybsza wędrówka przybliżyłaby mi utęsknione spotkanie z kobietami mojego życia. Ale już tak niedługo! Kalendarz mówi mi, że jeszcze dwa tygodnie i wezmę Cię w ramiona, Marysieńko moja!*

*Nad morzem śnieg już stopniał. Spacerując po plaży, przypominam sobie nasze pierwsze wakacje. Pamiętasz tę fotografię, na której moja głowa spoczywa na Twych kolanach, skrytych pod granatową spódnicą w białe róże, a Ty czytasz mi a głos wiersze, chłonąc słońce i morskie powietrze całą sobą? Byliśmy wtedy tak młodzi, tak beztroscy! I zakochani. Ale przecież wciąż się kochamy, prawda? Ani czas, ani rozłąka, ani żadne przeciwności losu nie zmieniły naszych uczuć, a moje serce wciąż bije na Twój widok, najdroższa, tak samo jak w te upalne, wakacyjne dni, kiedy*

*byłem jedynie 17-letnim chłopcem, marzącym o przyszłości spędzonej u Twojego boku. A więc marzenia naprawdę się spełniają, Mario. Jestem z Tobą w pełni szczęśliwy.*

*Katarzyna to dla mnie istota nie z tego świata. Jej maleńkie rączki, czarne jak węgielki oczy, bezzębny, ale najpiękniejszy na świecie uśmiech i ciche kwilenie, brzmiące jak najpiękniejsza piosenka... Czymże sobie zasłużyłem na Waszą miłość? Za cóż Ty mnie kochasz, Mario?*

*Muszę już wracać do matki mojej, ale myślami pozostaję przy Was! Ucałuj ode mnie Katarzynę, a ja całuję Ciebie najdroższa, mając nadzieję, że już wkrótce usta moje dotkną ust Twoich!*

*Tomasz*

12.07.1939r.

*Ukochana!*

*Wyjechałem zaledwie dwa dni temu, a już z tęsknoty za Wami usycha moje serce. Kiedy tylko przypominam sobie maleńką główkę Katarzyny i jej roziskrzone jak dwa węgielki oczka, rozlewa się po moim ciele dziwne ciepło, zapewne związane z ojcostwem.*

*W moim skórzanym portfelu trzymam nasze zdjęcie ślubne i kiedy jest mi źle, wyjmuję je i przytulam do serca. Zasypiam wieczorami, wpatrując się w Ciebie, najdroższa. W te długie rzęsy, głębokie oczy i usta, za którymi tak tęsknią usta moje. Kocham Cię najbardziej na tym świecie. Odliczam już dni, godziny do spotkania kochanie! Żebym mógł ucałować główkę Katarzyny, żebym mógł znowu ucałować Ciebie.*

*Żono ukochana! Wojsko to takie utrapienie! Ale nie bój się, wrócę nim skończy się gorący lipiec, nim ujrzysz sierpniowe niebo!*

*Całuję,*

*Tomasz*

Tata o mnie myślał. Tata za mną tęsknił.

30.09.1939r.

*Droga!*

*Rozpętało się piekło. Zewsząd biją pociski. Bardziej od ran boli jednak tęsknota i strach o Was, kruche i delikatne kobiety mego życia. Dom nasz jest bezpieczny, z dala od miast, w które mogą godzić Niemcy. Nie bójcie się i nie martwcie o mnie.*

*Dowiedziałem się, że Twoja matka zmarła. Jesteście więc same z Katarzyną. Chciałbym móc przy Was być, gładzić Twoje rozkoszne loki, kołysać naszą małą księżniczkę. Siedzieć razem z Wami w blasku kominka i czytać Ci na głos poezję. Tak to przecież lubisz. Boże, kochanie, tak się boję o Was! O siebie już wcale, a wcale! Tylko o Was!*

*Czas już iść.*

*Bądźcie dzielne,*

*Tomasz*

Nie znalazłam żadnego listu z późniejszą datą. Wiedziałam, że dla mamy ta cisza oznaczała jedno – tata nie żyje. W skrzyneczce oprócz listów znalazłam zdjęcia. Fotografie ludzi szczęśliwych, młodych, zapatrzonych w siebie. Ludzi, którzy nigdy nie umarli, bo żyli, żyją i żyć będą w swoich sercach.

Na kilkunastu kartkach papieru, zapisanych w różnych okolicznościach, w różnych miejscach, różnych porach aczkolwiek wciąż pisanych w tym samym celu, wyczytałam, czym jest miłość – mówieniem sobie „kocham”, kiedy cały świat wypowiada każdemu z osobna wojnę. Krótkim zachwytem. Nieustannym zdziwieniem – że mi, że teraz, że właśnie tu, zdarzyła się ta jedyna, najpiękniejsza, najwspanialsza, wyjątkowa osoba. Nawet jeśli dla innych ma wiele wad. Pocałunkiem na dobranoc, na dzień dobry i na wieczność. Wsparciem i zwykłą obecnością, bez względu na okoliczności. I taka właśnie miłość, szczerą i prawdziwą, przetrwa wszystko, a każda

przeciwność losu, każda przeszkoda, wzmocni to uczucie, a nie osłabi. Dla moich rodziców nawet śmierć nie była wystarczającym powodem do tego, żeby zgasić uczucie, jakie ich łączyło. Mama wciąż żyła tą miłością, czystą jak łąza i wieczną. Miłością, z której zrodziłam się ja i której byłam częścią. I choć wszyscy tę miłość pogrzebali, ona wciąż i wciąż rosła na nowo, coraz silniejsza, we mnie i w moje mamie.